CZĘŚĆ XXXII № 63. ROK 16. (1845).

TYGODNIK
PETERSBURSKI.
GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie, w xięgarniach Glücksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna*, 7½ r. sreb. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 13 r. sreb. *Półroczna*, 6½ r. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

WTOREK, 21 Sierpnia. / 2 Września.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *20 Sierpnia. / 1 Września.*

Przez Reskrypta Cesarskie z dnia 6 Sierpnia, mianowani kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 1 klassy, Dowodzca 5 korpusu piechoty, Jenerał-piechoty *Lüders*— Św. Alexandra Newskiego z brylantami, Naczelnik Sztabu wojsk na Kaukazie znajdujących się, Jenerał-porucznik *Hurko.*

— Urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczywisty Radzca Stanu *Struwe*, najłaskawiej mianowany Starszym Radzcą tegoż Ministerstwa.

— N. Cesarz Jmć raczył rozkazać, iżby nowo-mianowany Senatorem, Jenerał-porucznik *Czewkin*, zasiadał w 4 Departamencie Rządzęcego Senatu.

— N. Cesarz, przychylając się do Zdania Rady Państwa potwierdził nowe etaty Izb Petersburskich: cywilnej i kryminalnej, tudzież pierwszego Departamentu Petersburskiego powiatowego sądu. Etat Izby Cywilnej w dwóch Departamentach wynosi 30,877 r., Izby Kryminalnej 17,372 r., a Departamentu sądu powiatowego 3,086 r. sr.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn 19 Sierpnia.* Lord Loftus prezydował na zgromadzeniu Oranżystów w Enniskillen. Zgromadzenie to było głośno naganione przez Rząd, jako obudzające ducha nienawiści między protestantami (oranżystami) a katolikami. To tłumaczy dla czego lord Loftus nie powróci więcej na swoję posadę Radzcy Poselstwa w Berlinie.

— Swieżo zamknięta sessya Parlamentu stanowi przedmiot krytyki wszystkich gazet. Jedne, jako *Standard* i *Morning Herald*, bezwarunkowo chwalą politykę Ministrów, inne, jako gazety whigów i *Morning Post*, głowny organ ultratorysów, bezwarunkowo ją ganią. *Spectator* bezstronnie rozbiera wypadki ominionej sessyi i słusznie twierdzi, że wszystko co było zapowiedziane w mowie Królowej na otwarcie Izb, zostało dotrzymane. Takiemi zapowiedniami by'y: powiększenie budżetu marynarki, środki polepszenia i rozszerzenia instrukcyi Akademicznej w Irlandyi, zniżenie lub całkowite zniesienie cła przywozowego. Bille we wszystkich tych przedmiotach były przez Ministrów wniesione, a przez Izby przyjęte. Niczego więcej od Gabinetu narod wymagać niemoże.

— Najpierwszym skutkiem zmiany taryfy przywozowej angielskiej było, iż do Portsmouth przyszedł okręt z wysp Azorskich ładowny kartoflami. Tym sposobem, gdy płod ten daleko wcześniej dojrzewa w gorącym klimacie na pomienionych wyspach, Anglija będzie miała świeże kartofle o cały miesiąc wcześniej niż dotąd.

— Szczególne zagadnienie obchodzi w tej chwili Palestrę Londyńską. Wiadomo jak wielkich wymiarów są gazety tameczne. Podczas sessyi Parlamentowej dosłownie umieszczane rozprawy zaledwo wystarczają na ich napełnienie; po zamknięciu zaś sessyi, Redaktorowie gazet do rozmaitych w tym celu uciekają się środków. Jednym z nich jest ogłaszanie rozpraw sądowych i najmniejszy trybunał policyi poprawczej występuje w tej epoce w osierociałych dwunastu lub trzynastu kolumnach ogromnej gazety. Dla tego wydawcy każdej z nich mają przy sądach swoich redaktorów, spisujących szczegóły sądowej rozprawy. Te posady poszukiwane są przez młodych adwokatów, nieprzeciążonych sprawami, którzy w tym zarobkowaniu znajdują sposób

do życia, w oczekiwaniu lepszych czasów. Wielu dziś sławnych jurystów Anglii, takich którzy już nawet na Lordów powychodzili, zaczynało swój zawod od redagowania zdań sprawy dla gazet. Teraz właśnie, wielka część Palestry Angielskiej uznała ten środek za uwłaczający godności Prawnika i Ciało to, większością głosów postanowiło, iż adwokat, który się będzie oddawał podobnemu zajęciu, zostanie wykreślonym z Palestry. Przeciwnie, interesowane strony utrzymują, że zgromadzenie adwokatów niema żadnego prawa stanowienia podobnych wyroków. Zagadnienie to wytoczy się zapewna przed właściwe sądy. Tymczasem wszystkie gazety wzięły stronę Adwokatów-Redaktorów.

FRANCYA. *Paryż 19 Sierpnia.* Piszą z Tulonu z d. 15 b. m. «Zbrodniarze, którzy podpalili zapasy drzewa okrętowego w naszym porcie, nie mając dość na tém, nieprzestają usiłować zniszczyć ten zakład do szczętu. Przedwczora i wczora poznajdowano rozmaite materye palne, podłożone w różnych miejszach, między innemi pod jedną z budujących się na warstacie fregat.

— Potwierdza się wiadomość o złożeniu Wielkorządztwa Algeryi przez marszałka Bugeaud. Na jego zastępcę wymieniają Jenerał porucznika de Lamoricière, ten wszakże miał oświadczyć, iż nie przyjmie zastępstwa z rąk Marszałka, aż wtedy tylko, kiedy będzie mianowanym przez Króla, i to z równą Wielkorządzczej władzą. To jest dotąd pewna, że urlop marszałka, jeżeli nie skończy się na dymissyi, przynajmniej potrwa niemały przeciąg czasu.

— Twierdzą że w swej ostatniej emigracyi na ziemie Marokańskie, Abdelkader uprowadził z sobą do 6000 namiotów niepodległych pokoleń i że siły jego wynoszą do 2,000 jezdzców i 800 żołnierzy pieszych.

— W chwili przyprowadzenia do skutku nowouchwalonego prawa o kolonijach, Rząd uznał za potrzebne posłać do wysp Antylskich dostateczne siły zbrojne; okręt «Proserpine» wypłynął już z wojskiem do Martyniki i w tymże celu inny okręt będzie wysłany do Gwadelupy.

— Umarł Professor Fakultetu lekarskiego, niegdyś lekarz Karola X, P. Pelletan.

— Umarł też znany z prac geologicznych, bibliotekarz Wersalskiego pałacu, P. Huot.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PRUSSY. *Berlin. 24 Sierpnia.* Król Jmć raczył udzielić Ministrowi Stanu i Gabinetu baronowi de Bulow, na jego prośbę, urlop nieograniczony, i mianował do sprawowania tymczasowo Ministerstwa Spraw Zagranicznych swego Posła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego przy Dworze Austryackim barona de Canitz.

— Donoszą z Frankfurtu że Król i Królowa JJ. przenocowawszy w tém mieście, odjechali 19 b. m. do Munich i Ischl.

Królowa Jmć Angielska przybyła 19 b. m. z Małżonkiem swoim do Cobourg a na 27 b. m. spodziewana jest do Gotha. *(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)*

LISTOPAD.

ROMANS HISTORYCZNY Z DRUGIEJ POŁOWY WIEKU XVIII.

IX.

LIST STAROSTY WIELUŃSKIEGO DO XIĘCIA GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

«Z pod strzechy rodzinnej, gdzie bez najmniejszego ustępstwa duchowi czasu przechowują się obyczaje Sarmackie, piszę do Waszej Xiążęcej Mości. Z rozkazu Króla Jmci wyjechawszy do Litwy, zostaję na gościnie u mojego brata, Wojskiego Słonimskiego, długi czas zawołanego jurysty, czas niejaki zbrojnego poplecznika sprawy Xięcia *Panie Kochanku*, a teraz gospodarza wzorowego, grykosieja, łapigrosza, zawsze zabitego Litwina, ale summa summarum najpoczciwszego z ludzi. Niech mówią co chcą, ale musi być w cnocie jakiś urok, kiedy ja, przywykły od dzieciństwa do myśli i wykwintności oświeconego świata, ja, Sybaryta we wszystkich moich nałogach, mieszkam w izbie prześmiardłej gliną, lub okadzonej smołką litewską, coraz w nocy przebudzony zostaję wyciem psiarni mojego brata, karmię się barszczem i jakąś tatarską strawą, co ją tu nazywają *wereszczaką*, niesłyszę innego wyrazu francuzkiego prócz tego, co wychodzi z ust mojego Laflera, a z tém wszystkiém czuję jakąś pomimowolną zazdrość do mojego brata, że jego wewnętrzne usposobienie pozwala mu obrać dla siebie podobny tryb życia. Widzę w nim, lubo temperament jego jest nieco melancholiczny, jakiś pokój serca, jakąś błogość duszy, od których czuję się być dalekim. Słynę na wielkim świecie z wesołości i jednostajności humoru, mają mię wszyscy za jednego z ulubieńców Fortuny — a gdyby umiano mię przeniknąć, prawdziwie nie byłoby czemu zazdrościć. Znalezionoby czczość, odczarowanie, przesyt wszystkiego. Co tylko przywabia swojemi ponęty, już jest dla mnie obnażone z szat swoich, a nagość tych rzeczy, za któremi się upędzamy, bez których już nawet żyć nie umiemy, jest obrzydliwą. Wszystko jest nicestwem, i my sami jesteśmy nicestwem. Niema nic rzetelnego w żadnej zasadzie, do niej wiąże pociąg, bojaźń, lenistwo, a nakoniec nawyknienie daje jej siłę nałogu. Wiara czy niedowiarstwo, Religija czy Filozofija, wszystko to są igraszki słów, a ten Rozum, którym się tak pysznimy, najczęściej na słowach poprzestaje. Każdy Filozof chlubi się że jest wyznawcą Prawdy, ale co to jest Prawda? jak się przekonać że Prawda jest Prawdą? Czy jest na świecie jaka Prawda? Rozumowanie, co najwięcej, dowodzi zdolności rozumującego, ale jest-li rzeczywisty związek między rozumowaniem a rzeczą rozumowaną? Rozum może Fałsz oczywisty podnieść do godności Prawdy. A sam Rozum czemże

jest? ma-li on rzetelne znaczenie? Rozum jednego człowieka, jest głupstwem drugiego człowieka; rozum jednego pokolenia, jest głupstwem drugiego pokolenia. Powiem więcej: przekonany jestem, że rozumowania na naszych postępkach żadnego nie wywierają wpływu, a pociągi tylko nami władają. Gdyby szermy Rozumu miały jaką siłę przekonywającą, kto wie, czy w takim razie zreassumowawszy rozumowania za Filozofiją i za Zabobonem, szalaby się ku ostatniemu nie przechyliła? Co do mnie, żyjąc w ścisłych stosunkach z koryfeuszami Encyklopedyi, chociaż ledwo nie każde ich słowo było grotem ciśniętym na Religiją Chrześcijańską, nic jednak nie słyszałem takiego, coby było zdolném obalić moje przekonanie, gdybym zkądinąd do tej Religii czuł jakiś pociąg; a jednak usłyszałem za nią jeden argument tak wraźliwy, że aż mi utkwił w pamięci.

W pierwszej mojej młodości, będąc na służbie u Króla Leszczyńskiego, byłem świadkiem jednej rozmowy przy wieczerzy. Siedział za stołem Król, Xiężna de Luxembourg, Voltaire, Fréret, Tressan i xiądz Proyart, a ja, za drzwiami otwartemi w przedpokoju, gotowy na każde zawołanie Królewskie. Wiadomo Xięciu, że Król, lubo był oddany wszystkim zabobonom katolickim, lubił towarzystwo Filozofów i bez granic tolerował objawienie zdań najzuchwalszych, najprzeciwniejszych jego przekonanin. Wolter, wedle swojego zwyczaju, szydził z Religii, do czego mu dopomagał Fréret. Xiądz Proyart i Tressan stawali im w oporze, Król milczał, a z podobnemi ludźmi i zaczepka i odpór były dzielne. Nakoniec Król się odezwał: «Żadne rozumowania wasze na mojém przekonaniu wrażenia nie robią, bo nie ma rzeczy, której by rozumowaniem nie można było zarówoo obalić lub utwierdzić; dla mnie więc rozumowanie jest niczém, a Fakt wszystkiém. Nie mam trudności wierzyć w rzeczywistość Religii Chrześcijańskiej, bo ona jest niezaprzeczonym faktem.»

Nato Wolter: — «N. Panie, wszakże każda religija, zaczynając od Pogańskiej, była faktem, wszakże i Filozofija jest faktem!»

— Co do Filozofii, odparł Król, ten fakt albo doświadczeniem całkiem nie był stwierdzony, albo doświadczenie owszem przeciw niej świadczy. Co się nigdy nie dało zastosować do życia społeczeńskiego, czémże jest, jeżeli nie teoryą? O pogaństwie tyle tylko powiedzieć można, że ono, jak wszystkie opinje ludzkie, swój czas odbyło. Każda opinija, otrzymawszy panowanie nad ludźmi, jeżeli się już wątlić zaczyna, nie ma sposobu ją pokrzepić. Historya nas przekonywa, jak w podobném przedsięwzięciu i Neoplatonizm i Cesarz Juljan się rozbili, i w tém prawie nie może być wyłączenie, bo żadna myśl, jedynie ludzka, sama w sobie siły zaradczej nie posiada. W idei chrześciańskiej przeciwnie, jeżeli się odwołamy do doświadczenia, przekonamy się że ta idea kolejno zbliża się do schyłku, a potém sama z siebie wzmaga się i powraca na dawne swoje stanowisko. Jest to jedyna wyłączność w dziejach świata.

— Wieleż to opinij, odezwał się Fréret, filozoficznych, naukowych, politycznych, które, skonawszy, później odżyły!

— Prawda, odpowiedział Król, ale warto zauważać, czy te niby wskrzeszone opinije były zupełnie te same? czy były powszechnie panujące w społeczeństwie? czy nakoniec wpływały na jego przeznaczenie? Religija Chrześcijańska, otrzymawszy panowanie nad ukształconym światem, tak się już była rozłożyła pod pociskami Aryanizmu, że już, wedle wyrazów jednego świętego Filozofa, świat był zwątpił, czy jest jeszcze rzeczywiście chrześcijańskim. A jednak, po chwilowém zaćmieniu, taż sama idea Chrześcijańska, bez najmniejszego ustępstwa, bez najmniejszej modyfikacyi w swojej istocie, na nowo świat opanowała, tak dalece, że śladu Aryanizmu nie pozostało. Niechże mi kto ukaże podobny fakt z jakąkolwiek opiniją ludzką?

Tu Xiężna de Luxembourg, mająca dar szczególny urywać rozmowy, które ją nie bawiły, rzuciła jakiś żart dowcipny i wszyscy o czém inném mówić zaczęli.

Pomyślisz sobie xiążę, że już na Litwie zostałem bigotem Nie, wcale nie. Jestem i będę Filozofem, nie żeby argumenta Filozofii były bez odporu, ale dla tego że ona mi jest milszą, że moje postępki do niej stosować mogę, że mi nie podaje obowiązków których dopełnienie przechodzi możność moję. A nadto jestém uczciwym człowiekiem, bym usty wyznawał to, czemu by moje uczynki kłamstwo zadawały.

Życie wiejskie, strzecha rodzinna, obyczaje prostackie, są to rzeczy bardzo piękne w poezyi, ale ich rzeczywistość dla mnie nie ma powabów, a tylko im się oddawszy można żyć po chrześcijańsku. Religija na wielkim świecie jest kuglarstwem, a nic więcej. Szacuję filozofów, bo każdy z nich może usprawiedliwić swoje postępki przez opinije które go zhołdowały. Ale cóż powiedzieć o nabożnisiach wielkiego świata, którzy tak postępują jak tamci, a ogłaszają siebie za wyznawców opinii, też postępki potępiającej. To nie dla nas Mości Xiążę, honor nie dozwala nam kłamstwa, jakabykolwiek była jego forma. Nasze postępki powinny zawsze stosować się do naszych wyznań. I to, do czego czuję przyrodzony pociąg, tego nigdy potępiać nie będę. Moja filozofija jest uleganiem woli, wszystkim pociągom jakie doświadczać mogę i dopokąd ich doświadczam. Bo o niczém nie zdołam być przekonanym, tylko że to mi się podoba, lub jest przeciwne mojej naturze, a skoro się podoba, tym samym musi być dla mnie dobrem. Nasze pociągi są dla nas niezaprzeczoną prawdą, bez wątpienia względną, ale innej prawdy nie pojmuję. Szanuję mojego brata i jemu podobnych wieśniaków, bo poddawszy się prawu surowemu umieją z niego wyciągać dla siebie następstwa praktyczne, pogardzam temi, którzy postępkami swojemi depcą to samo prawo, któremu się poddali, a nie mają dość energii w duszy, by je z siebie zrzucić; ale ani pierwszych ani drugich naśladować nie myślę.

Niech to Xięcia nie zadziwia że tak sobie filozofuję.

*

Jest to duch czasu; nasz umysł nigdy nie spoczywa, tylko ciągle szuka jakichś pewników, lubo ich nigdy znaleźć nie może. A zkąd to pochodzi? oto ztąd, że my wszyscy, ludzie niby rozumni, jesteśmy najwięksi próżniacy. Ten kto z nas ciągle marzy, lub czyta jakieś nowomodne xiążki, zdaje mu się że pracuje; a jeśli broń Boże jakąś myśl swoję na papier położy, już ma siebie za męża wielce pożytecznego. A niech to będzie między nami, niema tak lichego szewca naprzykład, coby niebył nierównie czynniejszym niż najpierwszy myśliciel. Wiesz Xiążę, że ten dziwak Rousseau klina mi w głowę zabił, utzymując w mojej przytomności że człowiek co myśli, jest zwierzęciem zepsutém. Jest to zapewna przesada, ale w niej jest cóś prawdziwego. Jakkolwiek bądź, nie powiem myślenie, ale *myślicielstwo*, rozprawianie, piśmiennictwo, wszystko to jest różnowzględną modyfikacyą zarozumiałego próżniactwa.

Mój brat naprzykład, choćby i miał nawet do tego zdolność, kiedyż by znalazł czas do filozofowania? Wstaje przed piątą; po odbytych pacierzach i to niekrótkich, zasiada nad dokumentami, bo w pieniackim narodzie jakim jest litewski, gdzie każdy jego przyjaciel po kilka wpisów ma co kadencyi, te wszystkie sprawy o niego się opierają, każdy prosi go o radę, bo rada dobra i za nię płacić nietrzeba. Ja śpię, a on pisze objaśnienia; ja śpię, a on już całe gospodarstwo konno objechał, ja śpię, a on zmęczony i zgłodniały powraca. Ja wstaję nakoniec, obwijam się w szlafrok, a on już i starki się napił i opchał się wędliną. Ja się zabieram do ubrania, a on już ubrany przychodzi piłować mnie swoją grzecznością: a czy mi czego niedostaje, czy mi nie brak na wygodach, czy się nie nudzę? A jakże mu powiedzieć że się nudzę, że niemam tych wygód, do których przywykłem, a o których tu nawet wyobrażenia nie mają, kiedy ten poczciwy brat radby mi Nieba przychylić, jak tu mówią, radby mi ptasiego mléka dostać.

Zatém męczy mię żebym z nim przystąpił do działu fortuny, po ojcu naszym pozostałej, fortuny, jak na szlachecką, zamożnej. A wiesz Xiążę, że nasz ojciec, całkowity swój majątek, jako dorobkowy, jemu był zapisał. A on od ojca na śmiertelnej pościeli leżącego, ledwo wymógł że ten korzystny dla niego testament zniszczył. Przynosi mnie, powiadam Xięciu, kompletną bibliotekę rachunków, skryptów, dokumentów, inwentarzów, i każe mi to czytać. Ja ledwo się wypraszam; odkładam od jutra do jutra; mówię mu: bracie, sam rób dział i daj mi co ci się podoba. Wszakże wszystko miało być twoje; jeżeli wtedy nie chciałeś mię ukrzywdzić, to i teraz nie ukrzywdzisz. On się smuci, mówi że to być nie może, a jużci on mię do tego nie namówi, bym wertował te wszystkie papierzyska; to nad moje siły.

Przychodzi pora obiadowa; ja najczęściej nic prawie niejem; raz że mi to nie do smaku, powtóre że ledwo niecodziennie cierpię migrenę. On je za czterech, bo za ośmiu pracował. Po obiedzie radbym z nim rozmawiać o interesach publicznych; — gdzie tam! Ledwo zaczniemy mówić, a już widzę że mu w głowie wyruszyć w pole z chartami, żeby dławić zająca; albo, co gorzej, wizyta jakiego sąsiada. Brat mu rad, jakby Pana Jezusa za nogi uchwycił, (widzisz Xiążę, że się wyuczam tutejszych przysłowiów), i zaraz przyjmuje go kielichem. A gość najczęściej tak nudny, że aż oszaleć trzeba. Notabene, mam osobliwsze szczęście do nudziarzów; do brata pije, a do mnie mówi — a o czém? oto o gospodarstwie, o sprawach agitujących się w powiecie, o ostatnim sejmiku Deputatskim; a tego wszystkiego brat tak łakomie słucha, jak słuchają w Paryżu relacyą o nowej sztuce teatralnej, lub o nowych miłostkach Królewskich. A ja, prawdziwy wychowaniec Dworów, tak natężam ucha na te dyskursa, jak gdyby wydatek gorzelniany, umłot owsa i kondemnata otrzymana przez P. Cześnika na P. Strukczaszym, nad wszystko mię obchodziła. Uważa Xiążę, że i między bracią szlachtą przydatna dworszczyzna, na wielkim świecie nabyta. Potém, jak sami z bratem zostaniemy, on bojąc się bym się nie nudził, rad mię bawić jak umie i może, ale ja, widząc że on jak na szpilkach siedzi, tak go korci obejrzeć stadninę, czy oborę, czy browar, czy jaką fabrykę, nie mam serca go zatrzymywać; owszem sam go proszę iżby mię zostawił, a sam ułatwiam moję korrespondencyą lub filozofuję. A jak brat powróci przed samą wieczerzą, a potém naje się jak wyrobnik, przy świecach radbym kozetkę przedłużyć. Ale cóż, jak mu zacznę mówić o Wersalu, lub nawet o Warszawie, to go tyle obchodzi, ile mię obchodzą niedźwiedzie przeszłego roku na Litwie ubite. A nakoniec nieborak, przed piątą z rana na nogach, a cały dzień w ruchu nieustannym, tak zmęczony, że ledwo nie stojąc zasypia. Kiedyż to takiemu filozofować.

Mój brat jest wielkim religijantem, postuikiem, jałmużnikiem, Sodalisem, Promotorem Różańca, a nigdy o tych rzeczach nie mówi. I to mię nie dziwi, bo on w to wszystko szczerze wierzy. My, sceptyki, o wszystkiém lubimy rozumować, bo w niczém nie mamy przekonania. Jest to porządek rzeczy. Tutejsze zakonniki, ludzie gorącej wiary, wyjąwszy w Kościele, chyba przymuszeni mówią o Religii. Nasi Labusie przeciwnie, i świeckim i damom ciągle trąbią o rzeczach duchownych, teologicznych. Zkądże ta różnica? Oto ztąd, że pierwsi wierzą jak oddychają powietrzem, a drudzy wmówili sobie że wierzą, i o tém chcą wszystkich przekonać. Mój brat jest żywym wizerunkiem prawości, tak dalece, że ma za jakieś przywłaszczenie odezwanie się w materyi wprost do niego nienależącej. Ile razy wypadnie mówić o Prawie, okazuje się ognistym, wymownym, często nawet ostro decydującym. Prawa przytacza z pamięci i rozpływa się nad niemi, a za nic w świecie żadnemu z nich nie przygani. Każde prawo u niego święte, bo prawem. Ale jak prawodawca to prawo zniesie, dopiero odważy się przyznać że było złém, bo już prze-

stało być prawem. Jeżeli w jego przytomności jaki xiądz wyzwany zmuszonym jest rozprawiać o Religii, on jego będzie słuchał z natężoną uwagą, ale swoich trzech groszy do tego dyskursu nie doda. To xiędza a nie moja rzecz, pomyśli sobie, i będzie milczał. Co takiemu gadać o Reformie publicznej, o zmianie formy Rządowej, o zmianach publicznych, socyalnych, moralnych, kiedy u niego, co tylko nie jest napiętnowane Prawem religijném lub krajowém, jest niczém. A szkoda! bo gdyby go można było przeciągnąć na naszę stronę, to by była zdobycz nielada; cały powiat Słonimski w niego wierzy jak w proroka; ale na to niema sposobu (*).

Onegdaj byłem przytomny dwom wypadkom i one najlepiej malują mojego brata. Z rana takiego gwałtu narobił pod mojemi oknami, że ażem zerwał się z pościeli myśląc że dom się pali. A cała rzecz szła o to, że jeden wół na browarze stojący, opiwszy się wywaru, zdechł przy korycie. Miał się czego nasłuchać Pisarz browarny, a czeladź przy wołowni będącą kazał sowicie poobdzielać plagami. Tego samego dnia po obiedzie przyszła wiadomość, że jego umocowany, niegdyś dependent, odwożąc jego summę, czterdzieści tysięcy wynoszącą, do Nieświeża, dla ulokowania jej w skarbie Radziwiłłowskim, w Swierżniu na przewozie z bryką i rzeczami zatonął. Ledwo że ludzie wpław Niemen przebywając ocalili siebie, ale nic zgoła nie wyratowali. Cóż powiesz Xiążę? najspokojniej zniósł tę przygodę, ani się zmarszczył. Powiedział tylko swojemu Rządzcy: Mościpanie, trzeba nam dobrze wziąść się w kupę żeby tę dziurę załatać. Tymczasem podziękujmy Bogu że ludzie cali. Nie mogłem niepowiedzieć jemu:—Winszuję bracie, że tak po stoicku klęskę swoję znosisz; przyznam ci się żem po tobie tego się niespodziewał. — A to dla czego?— A wszakże dziś z rana narobiłeś hałasu, tertesu, za utratę jednego woła; jakaż to była szkoda w porównaniu tej drugiej? — To wcale co innego; to nie z czyjej winy, jedno z woli Boga, a tamto z niedozoru sług.

On od swojego gospodarstwa nie odłącza wyobrażenia powinności; utrzymuje, że jako Pan, obowiązany jest pod ciężkim grzechem mieć baczenie, żeby słudzy należycie dopełniali swojej powinności. Takie są jego zasady i jest w nich cóś szlachetnego, nawet cóś budującego, jak we wszystkich jego zasadach. Ale ileż tu trzeba prostoty w sercu żeby być nim! Takowe cnoty i w tej formie, już nie są dla nas. Żeby który z naszych chciał je naśladować, byłoby to dziwactwem, głupstwem, jak każda rzecz niepochodząca z przekonania, ale wymuszona na przekonaniu.

Jednak cóż to za życie, życie bez namiętności—kiedy rzeczywista godność człowieka jest oparta na grze namiętności, której Rozum daje jakąś harmonijną równowagę. Mój brat żadnej namiętności nie ma; on niby zakochany w swojej narzeczonej, która ma być i bardzo piękną i dobrze wychowaną. Ale pewny jestem, że gdyby władza duchowna ogłosiła że przyjaźń rodziców stanowi jakieś powinowactwo, z czego dla związków ich dzieci zachodzi *impedimentum dirimens:* natychmiast przestałby ją kochać i do innej obrócił swoje zamiary. Żeni się, bo szlachcic nie xiądz, nie żołnierz, powinien się żenić, bo jego ojciec i dziad swojego czasu się żenili, bo w domu lepiej z gospodynią niż bez niej, bo czuje wolą Bożą, a jako dobry katolik, nie może jej uledz jedno drogą sakramentu. Ale żeby tam była miłość, żeby wyobrażenie miłości — to się na moim bracie nie pokaże. Kilkakrotnie zaczepiłem go o wdziękach jego oblubienicy, o rozkoszach hymenowych, których z nią ma kosztować. Zaczerwieni się jak piętnastoletnia panienka, i albo urywa rozmowę, albo od niej ucieka jak żak. Żeby to przynajmniej miał portret swojej narzeczonej, choćby pukiel jej włosów, nareszcie bindę, którą się przepasywała. A to nic a nic, coby ją jemu przypominało, oprócz pierścienia, w czasie zaręczyn otrzymanego, a który zawsze na palcu nosi; ale nie dla innej przyczyny, tylko że taki jest zwyczaj, taki obrządek, a testimonio veterum.

Prawdziwie, u tych ludzi starego kopyta jest jakieś unicestwienie indywidualizmu. Wszystko się dla nich układa wedle Prawa i Zwyczaju nieodmiennego. Na co człowiekowi myśleć, kiedy wprzod jeszcze nim się urodził, wszystko z góry już było dla niego obmyślaném. Wiesz Xiążę dla czego taki wstręt czuję do Religii, obyczajów samowładnych, ustaw zasadniczych społeczeństwa i innych rzeczy równie poważnych? Nie żeby w potrzebie one się nie dały wytłumaczyć jakimś wywodem logicznym — ale dla tego, że one wszystko przewidziawszy i opatrzywszy dla człowieka, jego przeznaczenie poniekąd usuwają od wpływu jego woli. Musi Xiążę pamiętać, kiedy to będąc razem u Pani Geoffrin, Rousseau, wpadłszy w entuzyazm, tak wymownie zaczął się unosić nad Spartańczykami i ustawami Lykurga. Nad tą społecznością, gdzie każda czynność prywatna, chociażby najpotoczniejsza, była prawem oszrankowana. Jeszcze wtedy Duclos tak nas rozśmieszył a Russa zgorszył, twierdząc, że co do niego, on tylko jednej rzeczy Spartańskim ustawom zazdrości, a tą jest igrzyska, gdzie dziewice bez szat walczyły z sobą na publicznych widowiskach. Chciałbym obeznać Russa z tutejszemi żydami, bo pod względem posłuszeństwa wszędowściubskiemu Prawu, oni są rzeczywiscie Spartańczykami. Zdaje mi się, że to jego przybliżenie się do nich, niemałoby ostudziło jego zapał. Otoż to skutek niezbędny oparcia żywota społeczeńskiego na niezmiennych prawach, na świadectwie starych, na podaniu przekazaném od zeszłych pokoleń. Trzeba zostać żydem, albo chińczykiem; a na tém stanowisku wymyślić niemożna ani balu Wersalskiego, ani Opery Paryskiej.

(*) Nigdy człowiek wielce narodowy niebędzie skłonnym do reform. Kto pragnie reform, ten niekocha swojego świata. «Człowiek powinien postępować z wiekiem» mówią. — Wyznaję, że nigdy jaśnie nie rozumiałem, co przez to chcą powiedzieć.

Oj Paryż, Paryż, Mości Xiążę! tam jest nasz horyzont. W oddaleniu od Paryża, my wszyscy pleśniejem. Sam Xiążę przyznasz, że Warszawa o tyle tylko jest nam przyjemną, o ile choć w czemkolwiek Paryż przypomina.

Król Jmć jest moim dobroczyńcą, obdarzył mię orderami, urzędami, intratami. Ale na honor szlachecki przysięgam, że jego darów nie ukradłem, prawdziwie na nie zasłużyłem. Ja Królowi duszę i ciało zapisałem, jak Twardowski władcy Piekieł. Xiążę wiesz o tém, że kochałem i byłem kochany. Krajczyna była mojém bóstwem. Król się w niej zakochał, jak Dawid w żonie Uriasza, a ja, niechcąc się wdawać w spółzaloty z Panem swoim, zostałem ofiarą wierności poddańskiej — a jednak Król mi nie dowierza, kiedy mnie, a nie innego wyprawił do Litwy, żeby na jego rzecz poburzyć dyssydentów i tém podkopać Xięcia Panie Kochanku, To jest muszę, gwoli Królowi, związać się z nieprzyjaciołmi mego Kościoła, i szyć bóty rodzonemu bratu i dobroczyńcy. Kochankę, brata, wiarę, wszystko Królowi poświęcam, a do tego nudzę się na śmierć w teraźniejszych dla niego posługach. Niechże przynajmniej dotrzymuje danego mi słowa w obecności W. X. Mości, że mię usadowi na pierwszém wakującém Senatorskiém krześle, a Król wie z doświadczenia, że w potrzebie dobrą potrafię dać radę. Prawdę powiedziawszy, nie nadto liczę na tę Pańską obietnicę, bo Królowi aby z oczu, to i z myśli. Wszakże Xiążę zawsze łaskaw na swego starego sługę, nie omieszkasz przy zręczności rzucić o tém jakie słóweczko Królowi. O tém jestem nadto pewny, a ja tu szczerze zajmuję się poleceniami N. Pana. Jutro jadę do Grabowskiego, głowy dyssydentów Litewskich, a mojego niegdyś kollegi w wojsku francuzkiém i następną pocztą uwiadomię Xięcia o tém, co się zrobi. Przepraszam W. X. Mość, że tak rozwlekle rozszerzam się, ale kiedy to tak trudno obcując z Xięciem, nie starać się tego obcowania przedłużać. Zresztą czuję że starzeję, bo i robię się gadułą i zaczynam łaknąć za dostojeństwami. Ale Xiążę, przywykły rodem swoim do piastowania najwyższych godności świata, wyobrazić sobie niemożesz, co to jest Senatorstwo dla szlachcica, co to jest chodzić jemu w Wersalu na równi z Parami Francyi i z ust Ludwika XV usłyszeć do siebie obrócone wyrazy: «Mon Cousin.» Jest na czém oszaleć z radości. Jeżeli za łaską Króla, pomocą W. X. Mości i mojém szczęściem zostanę Senatorem, zaraz, choć na kilka tygodni, pojadę do Wersalu. Jak się zadziwią moi niegdyś towarzysze broni, gdy Król Chrześcijański powie do mnie: «mon Cousin.» O utinam!

Przyjm W. X. Mość. i t. d.

Szypiany, dnia 20 Września, 1776.

OD WYDAWCY.

Wydawca Tygodnika zmienił w tych dniach mieszkanie — teraźniejszy jego adress jest:

Na Michałowskim placu, w domu Radzcy Handlowego Żerbina.

(На Михаиловской площади, въ домѣ Коммерціи Совѣтника *Жербина.*)

5. *Spis ofiar na pogorzałych mieszkańców Łucka.*

Radzca Dworu Jan *Złotkowski*, 10 r. sr. — Adolf *Mąstowicz*, (z gub. Tobolskiej), 3 rub. srebrem. — *Ogół po 20 Sierpnia* 102 rub. sr.

Pozwala się drukować. St.-Petersburg, 20 Sierpnia 1845 roku. *Ignacy Iwanowski, Cenzor.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.